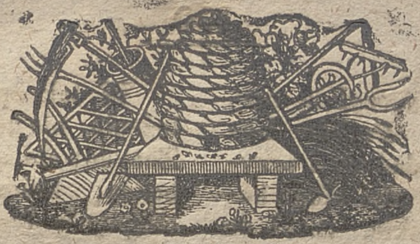
Rok VII^my. Nr. 43.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta po Zielonych świątkach*, dnia 22. Października 1843.

Religia.

Każdy niech nosi swóy krzyż w cierpliwości.

Kto chce pozyskać pokóy wewnętrzny, to dobro naydroższe, musi postępować drogą krzyża świętego; musi wziąść swóy krzyż i iść za Panem naszym Iezusem Chrystusem. Świat iest próżny; próżność iego, wszystkie skarby iego nie zdołaią zaspokoić, zadowolnić serca człowieka ani na chwilę. Może kto dla nas mieć słodkie słowa, może nam kto zdiąć ten lub ów ciężar, ale pokoiu wewnętrznego nikt nam nie da. Pokóy ten wewnętrzny ci tylko znayduią, co przychodzą do téy powolności, że przyjmuią z ręki Pana Boga wszystko, co daie, dla tego, że On to daie. Powolność, cierpliwość w cierpieniach, to to iest ten drogi owoc, który wydaie drzewo krzyża świętego. Pokażę to w przykładzie, wyiętym z Żywotów Świętych Pańskich.

W czternastym wieku po Chrystusie żyła w Holandyi uboga dziewica, imieniem Ludwina. Ieszcze dzieckiem będąc, chorowała bardzo ciężko; przecież wyzdrowiała i doszedłszy piętnastu lat życia, wyrosła na piękną pannę. Ale wtenczas upadłszy nieszczęśliwym przypadkiem, złamała sobie żebro. Od téy chwili zaczęła chorować i przez całe życie z łóżka nie wstała. Coraz to nowe robiły się po iéy ciele wrzody, a w tych lęgły się robaki; rękę i łopatkę rak stoczył, na iedno oko zaniewidziała zupełnie, na drugie na pół, i zdawało się, że każdy członek był osobném cierpieniem zdięty, a całe ciało na naycięższe boleści skazane. Wtenczas, kiedy na łożu boleści kurczyła się iak robak, może niekiedy z Iobem się odzywała: „czemum w żywocie matki nie umarła? wyszedłszy z żywota wnet nie zginęła?“

Swoię nędzę gorzkiemi łzami co tylko była opłakała, a w tém do iéy biednéy komórki wszedł iéy oyciec duchowny, mieyscowy pleban. „Kochane dziecko,“ ozwał się do niéy po oycowsku, „cóż ci pomoże płacz i narzekanie? bądź cierpliwą i zday się na świętą wolę Boga. On ci dopomoże.“ — „„Ach!““ odpowiedziała chora, „„czy nie mam przyczyny płakać i narzekać? już cztery lata iestem w tym nędznym stanie; bydź może, że przez całe życie moie ani godziny nie będę zdrowa, z kądże mam brać ustawicznie tę cierpliwość!““ „Z męki Iezusa Chrystusa,“ żarliwie i uroczy-

ście odrzekł kapłan, i nauczył ią rozmyślania męki Pańskiéy. Poczém Ludwina pragnęła wyspowiadać się i przyiąć kommunią świętą. A nim sługa boży podał iéy Ciało Pańskie, rzekł do niéy słowy Proroka: „o wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, ieźli iest boleść, iako boleść moia.“ Słowa te wyiaśnił zbudowaniem i nakoniec mówił do chorėy, iakoby sam Pan do niéy mówił: „moia kochana córko!“ rzekł w imię Chrystusa, trzymaiąc w ręku krucyfiks, „uważ, co ia dla ciebie cierpiałem, i powiedz sama, czy iest iaka boleść, którąby z moią porównać się mogła? Ia wziąłem na siebie grzechy i chorobę całego świata i byłem posłuszny aż do śmierci na krzyżu; a ty rozpaczasz, że i tobie wymierzona iest miara cierpienia? weź krzyż twóy i póydź za mną, a znaydzież życie; cierp ze mną, a będziesz ze mną królować tam, gdzie wszystkie łzy osuszone będą i gdzie nie ma narzekania.“

Temi słowami chora do łez poruszoną została; ale to nie były iuż łzy boleści i rozpaczy; czuła, iak iéy serce cudownie zmiękczone było, a iéy cierpienia uświęcone w miłości boskiego Zbawiciela. Z wielką pobożnością przyięła Przenayświętszy Sakrament, i odtąd w iéy życiu świętém nie było widać ani śladu niecierpliwości, lubo iéy cierpienia nie tylko nie ustawały, ale nadto z każdym dniem się powiększały. Na całém ciele zbolała i na pół zgniła, nie mogła leżeć na pościeli, musiano ią położyć na słomie, i to posłanie sprawiało iéy męki niewypowiedziane. Wygładzono tedy korę z wielkiego dębu i biedną Ludwinę w nię położono. W tém łóżku z kory dębowéy przeleżała lat kilka.

W tak opłakaném znayduiąc się położeniu, nie uszła przecie złości ludzkiéy. Znaydowała się w gminie niewiasta bezbożna, która zazdrościła téy biednéy cierpiącéy tego dobrego, co mówiono o iéy cierpliwości i bogoboyności. Przyszła ona do iéy łoża boleści, z niesłychaną bezczelnością mówiła o niéy sromotnie i posądzała ią o filuteryą, iakoby za świętą uchodzić chciała. Na to wszystko pokorna dziewczyna nie odpowiadała ani słowa; cieszyła się w sercu, że cierpiała zelżywość. Tą iéy spokoynością tém bardziéy roziątrzona niewiasta, chodziła od domu do domu i powiadała, kłamiąc, że przekonała Ludwinę o filuteryą, i że ią ona za to przeklinała i znieważała. Są ludzie, co chętnie nayniedorzeczznieyszych nawet potwarzy słuchaią. Uwierzyło wielu słowom niewiasty i urągano się z biednéy Ludwiny, iuż i tak na wszystkich członkach udręczonéy.

Zwaliły się na nią i inne ieszcze cierpienia, a to w czasie woyny. Wiele ponosić musiała od nieokrzesanych i rubaśnych żołnierzy. Ale w cierpliwości iuż tak była zachartowana, tak mocna, że pomimo tego wszystkiego, ieszcze dobrowolne podeymowała pokuty i zwykle mawiała: „chociaż nie mam udziału w szczęściu i pomyślności wielu ludzi, przecież z bardzo wielu dzielę kielich cierpienia, który mi podaie móy Zbawiciel; a że z wdzięcznością go przyjmuię, używam téż iego pokoiu.“

Tak wierna miłość, taka niezłamana cierpliwość, nie mogła zostać bez nagrody. Wśród nawiększego smutku kosztowała pociech, których tylko miłośnicy krzyża doświadczaią. Przy iéy boku stał Anioł z iaśnieiącym krzyżem i nieraz w takiém była zachwyceniu, że przez kilka dni nie wiedziała o swoich cier-

pieniach. A kiedy wytrwała w męczeństwie przez lat trzydzieści ośm, ciało iéy przez chorobę zupełnie zmienione i zeszpecone, po śmierci stało się tak pięknêm, iak gdyby nigdy na żadne dolegliwości wystawione nie było. Wszystkie rany się pozamykały; leżała iakoby drogiemi oleykami namaszczona; do uwielbionéy podobna, była podziwieniem dla wielu tysięcy ludzi, co się do iéy trumny cisnęli.

Kto rozpatrzy się w życiu Ludwiny, ten przyzna, że ona poięła owe słowa w księdze Siracha: „Nie skwapiay się czasu przeciwnego. Znoś oczekiwanie Boże, bo Bóg na ciebie włożył; złącz się z Bogiem a trway, aby urosł na końcu żywot twóy. Wszystko, co na cię przyjdzie, przyjmuy; a w boleści trway, a w uniesieniu twoiém miéy cierpliwość, bo złoto i srebro ogniem bywa probowane, a ludzie Bogu przyiemni w piecu utrapienia. Ufay Bogu, a on cię wydźwignie.“ Na niéy téż zaprawdę spełniły się słowa Pana Iezusa: Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości; albowiem ich iest królestwo niebieskie. Błogosławieni iesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie; raduycie się i weselcie, albowiem zapłata wasza, obfita iest w niebiesiech.“ — Ieżeli i ciebie Chrześcianinie, przez długą i ciężką chorobę, uczyni Bóg uczestnikiem męki Chrystusowéy, natenczas proś Boga, aby pomnażaiąc twoie boleści, pomnażał także twoię cierpliwość. Ieżeli znosić musisz niesprawiedliwe prześladowanie, pomyśl, że taki los iest wszystkich, którzy bogoboynie żyć pragną. Ieżeli nieszczęśliwe stósunki familiyne stały się dla ciebie szkołą cierpienia, ieżeli twoie małżeństwo ustawiczne ci łzy wyciska, nie uciekay z goryczą z téy szkoły Pana, lecz upokorz się pod cierpkiém iarzmem i wytrway w cierpliwości, a pokonasz nieprzyiaciela złego, który tryumfuie, kiedy może w iakim domu zasiać niezgodę, zaszczepić nienawiść i schańbić cudzołóztwem. Niech twóy krzyż będzie iakiego bądź rodzaiu, noś go cierpliwie i pokornie za Panem, a znaydziesz pokóy. Kto ze łzami sieie, w radości zbierać będzie!

X. Fr. B.

Rozmaitości.

O wyniszczaniu myszy po polach i łąkach.

Rozmowa między Wachem, Idkiem a Mądralą, gospodarzami.

Wach: Czy kara Pana Boga z temi myszami; gdziekolwiek człowiek spoyrzy, wszędzie ich pełno, czy na łące, czy na roli.

Idek: A co one to szkody narobiły!

Mądrala: A co ieszcze narobią.

Wa.: Ia niewiem, z kąd się ich tegô lata tyle nabrało.

Mądr.: Zkąd? abo ich to przeszłego roku mało było? Nie było takiéy zimy, żeby wymarniały, więc ich się téż więcéy namnożyło, a to psiarstwo bardzo mnożne. Ieżeli to tak daléy potrwa, to te ożady nas ziedzą, iak króla Popiela.

Id.: Albo to iakiego króla Popiela myszy ziadły?

Mądr.: Przysiądz na to nie mógłbym, czy ziadły lub nie ziadły, boć ia tam nie byłem, ale tak mówią, że dawniéy, ale to bardzo dawno być miało, kiedy ieszcze nasi

oycowie byli poganami, i królowie polscy w Kruświcy mieszkali, rządził w Polsce król Popiel drugi. Oyciec iego, Popiel pierwszy, miał być nie wiele warcien, a on ieszcze gorszy od oyca. Iak mu oyciec umarł, nie miał ieszcze lat, więc rządzili kraiem iego stryiowie. Gdy dorosł, ożenił się z iakąś Miemką, ale to miała być iakaś kobieta harna i złośliwa. Ta tedy rządziła wszystkiem, a pan król chodził w mideraku. Nie podobało się to stryiom i iakoś krzywém okiem na to patrzeli. Zmiarkowała to królowa; a iak wiecie, kiedy się kobieta rozzłości, to gorsza od diabła, i ona téż taką była. Żeby się ieno ich pozbyć, myślała sobie. Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle. Cóż ona tedy robi. Oto namawia męża, aby zaprosił stryiów do siebie na stypę i potruł ich. Popiel, zwyczaynie iak Popiel, przystał na to. Przyiechali stryiowie, iedli, pili, bankietowali, aż im się tu coś porobiło i pokapali, iak muchy. Królowa kazała powrzucać ich ciała w iezioro Gopło, ciesząc się, że się pozbyła nie potakuiących iéy krewniaków. Ale z ich trupów niezmiernie się dość myszy namnożyło, ale to tak dość, że aż czarno było, a co naygorsza, że się rzucały na królewską familią. Popiel tedy z żoną i dziećmi nie mogąc się im w zamku kruświckim opędzić, uciekł do wieży na iezioro Gopło. Myszy popłynęły za nim, i ziadły wszystko iak swoie. Otóż tak widzicie być miało.

Wach: Naszeć myszy nas nie gryzą, tylko nasze zboże, iednakowoż to źle! bo kiedy tak człek sobie dobrze rozważy, to wiele uczyni; lecz cóż robić?

Id.: Trzeba kotów nabyć, żeby wyłapały?

Mądr.: Ba! a z kąd ich tyle weźmiecie. Prawdać, że i kilku niemałoby myszy natępiło, gdyby tylko chciały siedzieć w polu, i gdyby tylko za myszami chodziły, ale oneby wolały ptaszki, zaiączki; a coby na to panowie strzelcy powiedzieli? Psy nam po polach strzelaią, a mieliby kotom przepuścić?

Wa.: Boć téż pies więcéy zaszkodzi iak pomoże. Nasi pasterze mogą się łatwo bez nich obyć, z leniuchostwa ie tylko w pole biorą, bo im się czworo bydła nie chce nawracać.

Mąd.: Iednakże pies mysz wygrzebie.

Wa.: Prawda, że wygrzebie czasem, ale czasem téż nie wygrzebie, choć grzebie. Na ściernisku, w ugorze, nic to nie szkodzi: lecz na oziminie i łące toć przecie nie pomoże.

Id.: Tobyście pewnie chcieli łapki na polu zakładać?

Wa.: O baiecie! cóżby tam w polu łapka pomogła. Lepiéyby było ie potruć.

Mądr: A to iak?

Wa.: Odżałować cokolwiek zboża w ziarnie, to ziarno zatruć i porozsypować po polu w bliskości dziur myszych.

(Dokończenie nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)